

Czytowiek po to żyje...

Nie będąc nigdy żoną — miała mnóstwo dzieci. Nie będąc nigdy babcią — ma gromadę wnuków. Gdy była głodna — karmiła innych, mogła zostać artystką — pracowała na roli. Jest drobnej postury, ale duch ma olbrzymi. Tak pokrótce można powiedzieć o pani ANNIE HAJMOWICZ z Horodnianki.

Jeszcze za cara, przyszedł do nas do wsi — wspomina pani Anna — katarzyna z papugi. Nieraz ciągnęłam łosy i prawie zawsze wychodziło, że będę miała duży dom, a w nim mnóstwo dzieci. Kto wie, czy to wroba, zapisana na postrzępionej kartce, nie określiła mego dalszego życia.

Gdy tylko nastąpiła Polska, zaczęłam się uczyć w Wasilkowie. Jadłam kartofle i popijałam czarną kawą, oczywiście bez cukru, ale szkołę ukończyłam bardzo szybko. Przechodziłam z klasy do klasy w ciągu roku. Gdy książkę Stanisław Halko złożył w Białymstoku gimnazjum, pierwszą się zapisałam. Codziennie dwa razy przemierzałam pieszo drogę Wasilków — Białystok, najczęściej na bosaka. Buty zakładałam przed szkołą. Po zakończeniu gimnazjum mieszkałam w budynku pod filarami naprzeciw kościoła św. Wojciecha. Lekcje odrabiałam najczęściej w szkole, a idąc do domu utrzymywałam w pamięci materiał. Nigdy się nie spóźniałam do szkoły, nigdy nie opuszczałam lekcji ani wówczas jako uczennica, ani później jako nauczycielka.

Pamiętam swój czarny fartuch i granatową sukienkę; gdy wybiłaby — przesyłałam na lewą stronę; gdy dałaby — na prawą. Nieraz byłam z rysunków, dlatego też profesor Józef Zimniewicz poradził mi iść do Wierszawy na studia plastyczne. Tak się też stało. Interesowałam mnie wszystkim: malarstwem, rzeźbą, grafiką, architekturą. Z rana byłam na wykładach, a wieczorem uczęszczałam na kursy dla opiekunów dzieci i młodzieży. O mam tu gdzieś jeszcze dyplom.

Tu pani Anna wyciągnęła z gazety zwinięty w rulon papier z urzędowymi pieczęciami.

— Ten dyplom zdecydował o moich dalszych losach. W 1939 roku miałam już trzy lata studiów z sobą, zdecydowałam się zostać grafikami. Niestety, gdy któregoś razu przyjechałam do Wasilkowa, po czym zamierziałam udać się do Warszawy, dla cywilów już miejsca nie było. Trwała mobilizacja, i w ten oto sposób zakończyłam karierę artystyczną.

WYZWOLENIE

Nasza matka zaczęła „rodzić” dzieci ciotkom, kuzynom, znajomym. Siedemnaścioro przysięgła, a trzynastoro zostało ze mną. Cóż było robić? Od brata ze wsi wzięłam furę. Co mogliśmy, zabraliśmy, ale w sumie wzięliśmy niewiele. Przywiedliśmy dzieci do Horodnianki, ale nie tu, gdzie jesteśmy teraz, bo wieś była spalona, tylko nie opodal, za szosą. Stały tam trzy opuszczone budynki (właściciele skryli się w lesie), miałam trochę kaszy, maki, brat skrobił mi jakas szynkę, zaczęliśmy gospodarować. Gdy front przesunął bliżej, poszliśmy dalej w las. Było strasznie. Dzieci tuliły się do mnie, do mojej siostry i mamy.

Nad głowami przelewały się morze ognia. To Rosjanie walił z katusz. Schroniliśmy się w leśniczówce Ponure i tam przyjechał do nas na koniu pierwszy radziecki żołnierz. Działo się 26 lipca.

— I co dalej? — przerwał mi milczenie.

— Dalej potoczyło się wszystko bardzo szybko. Część dzieci poszła do Białegostoku, do domu dziecka, a troje zostało z nami. Ze nie w świecie nie chciały odejść. I te właśnie zostały MOIMI DZIECIAMI. Ojciec starszego syna zginął w Anglii, matkę gdzieś utopił spekulanci. Młodszy — prawdopodobnie był dzieckiem radzieckiego oficera, a rodzicach córki też niewiele wiem. Wychowałam całą trójkę. Trudno było, początkowo nie mieliśmy nawet domu, ale rodzina, ludzie nam pomagali i jakoś to było. Mama moja doznała wyzwolenia, ale zaraz umarła, we wrześniu. Bardzo była przywiązana do tych siostr, one też ją strasznie kochały. Ja później pracowałam w różnych szkołach, aż do emerytury. Teraz też nie siedzę, pracuję na gospodarstwie.

Jeszcze na kursach w Warszawie poznałam wspaniałych ludzi. Pamiętam profesorów — psychologa Kazimierza Dąbrowskiego, wykładali też u nas niezapomniany Janusz Korczak. Wspominałam czasem przedwiedzi, przedwojennych i dzisiaj, będąc w szkole przy każdej okazji powtarzam — nauki o ludziach nie tylko uczyć, ale też kształtować charakter i osobowość dziecka, aby przyszły człowiek był przydatny nie tylko sobie ale i dla innych ludzi, dla ojczyzny, dla swego kraju, bo człowiek po to żyje.

W ochronie pracowali różni ludzie. Kilku schroniło się przed wywiezieniem na przymusowe roboty, sama im wyrabiałam ausweisy. Dużo pomagała moja rodzina ze wsi. Przywoziła warzywa, ziemniaki, makę z młyną. Trochę też zarabialiśmy. Na prywatnych tajnych kompletach za lekcję rodzice płacili po 50 marek. A u nas w

PS. Zapewna żyje jeszcze wiele osób, które pamiętają ochronkę przy ulicy Wesołej. Prosimy o listy w tej sprawie do naszej Redakcji.

Z dawnych czasów

Od najdawniejszych czasów medycyna była jedną z umiejętności kobiety i niejako jednym z jej obowiązków.

Przez pięć lat polska lekarka MELANIA LIPKOWSKA mieszkająca w XIX wieku we Francji zbierała materiały do bardzo interesującego i obszernego dzieła pt. „HISTORIA KOBIECI DOKTOREK”. Książka ta w języku francuskim ukazała się w ostatnim roku ubiegłego stulecia i radiowała czytelników mnóstwem ciekawych informacji, na sprzeczności których potrzebna była ścisła benedyktyńska cierpliwość autorki.

Sądząc, że wiele zawartych w książce faktów i dat zainteresuje czytelników wybrałem kilka wartych przypomnienia.

Dowodem na to, że „jut w starożytnym Rzymie” kobiety były lekarzami, są nie tylko wzmianki w utworach literackich, ale także często spotykane napisy na nagrobkach, gdzie obok nazwiska kobiety wymieniano jej medyczne jako zawód zmarłej.

Jedną z takich znanych Rzymianek była matka św. Prokopa — Teodora, święta z czasów Dioklecjana.

W wieku X i późniejszych znany był ośrodek nauk medycznych w Salerno. Z niego m.in. wywodzili się takie lekaarskie mako-

zona pozostała w Konstantynopolu, wykryła truciele i uzyskała uniewinnienie męża.

On jednak zazdrosny o jej sławę nie miał zamiaru dalej z nią pozostawać. Skorzystał więc z ciężkiej choroby żony, zabrał z domu wszystko co cenne i wyjechał. Pozostała z 2-letnim dzieckiem chora i bez środków do życia. Wybrnęła jednak z najgorszych opresji. Postanowiła wrócić do Polski. W podróży zarabiała lecząc ludzi.

Halpirowa przez pewien czas przebywała w Barze, gdzie wyszła ponownie za mąż. Takie za Niemca i znów nie szczęśliwie. Rozstała się z nim bez żalu. Potem przez pewien czas pracowała w Wiedniu jako lekarz ambasad tureckiej. A następnie przez 15 lat praktykowała w Polsce, w Dubnie.

Do wielkich postaci świata medycyny zaliczyć także należy Florence Nightingale — Angielkę, która była twórczynią nowoczesnego pielęgniarstwa. Ale nowożytna historia kobiet lekaerek rozpoczęła Elżbieta Blackwell — pierwsza lekarka dyplomowana. Zdobycie wiedzy medycznej nie przyszło jej łatwo.

Urodzona w Bristolu w 1821 roku, wraz z rodzicami i rodzeństwem wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Po śmierci ojca jako najstarsza musiała pracować na utrzymanie rodziny. Myśl o studiowaniu medycyny poddała jej nieuleczalnie chora koleżanka. Pracując jako nauczycielka cięła pieniądze, za-

KOBIETA I MEDYCyna

miłości, jak tyżka w XII wieku sławna Treutla z rodu Rugierów, autorka szeregu doskonałych jak na owe czasy opracowań dotyczących chorób kobiecych.

We Francji i Niemczech kobiety w średniowieczu posiadały urzędowe pozwolenie na prowadzenie praktyki lekaarskiej. Podobne prawo miały kobiety w Anglii, ale tam cofnęło je za czasów Henryka V.

W XIV wieku w Polsce działała też legalnie dwie lekaarki. Jedną z nich w Poznaniu, drugą w Krakowie.

Wprost niewiarygodna wydaje się wiadomość dotycząca największego geniuszu medycznego XII wieku, jakim była bez wątpienia Hildegarda — przeorys klasztoru benedyktynek. Stynęła z wielkiej wiedzy i daru leczenia. Wbrew ogólnie przyjętym wówczas poglądom uważała obłąk jak chorobę mózgu nie zaś dzieło złych duchów.

Wielki rozwój europejskiej szkolnictwa wyższego w XIV i XV wieku, chociaż zakrawało na paradoks, był okresiem najmniej pomyślnym dla kobiet lekaerek. Z wyjątkiem włoskich, wszystkie inne uniwersytety dościsnęły były wyłącznie dla mężczyzn. Dlatego też w XVI wieku spotyka się już niewiele kobiet poświęcających się medycynie.

Dość często zdarzało się, że prześląnym pracą lekaarską pomagały ich żony. Tu warto przytoczyć dramatyczną historię Polki — pani Rastekiej. Poślubiła ona w XVIII wieku niemieckiego okuliste Jakuba Halpira. Wraz z nim przeniosła się na stałe do Istanbulu. Była niezmiernie pojętną uczennicą i pomocnicą męża, w krótkim czasie zdobyła wielkie zaufanie wśród pacjentów umiejętności leczenia nie gorzej od swojego małżonka.

Spokojną pracę państwa Halpirc przerwał tragiczny wypadek. Został otruty jeden z dościsłych pacjentów okulisty. Za tę śmierć on miał ponieść odpowiedzialność. Skazany na karę śmierci ratował się ucieczką.

które kupowała książki, przygotowywać się do studiów. Niekim w pięknej baśni znaleźli się dożył ludzki, który wsparł ją finansowo. Cóż jednak z tego, kiedy żaden z uniwersytetów Nowego Świata nie chciał przyjąć na studia kobiety. Nie zrażała się. Dzięki usilnym zabiegom przyjaciół profesorowie Uniwersytetu w Genewie (stan Nowy Jork) zgodzili się — także pod jednym warunkiem... że wyrażą na to zgodę studentki. Plebiscyt okazał się pomyślny dla Elżbiety. Zaakceptowali ją koledy, ale nie tolerowali mieszkanki Genewy. Właściciele kwatery nie chcieli jej wynajmować pokoju, a przechodnie sztychli z niej na ulicy.

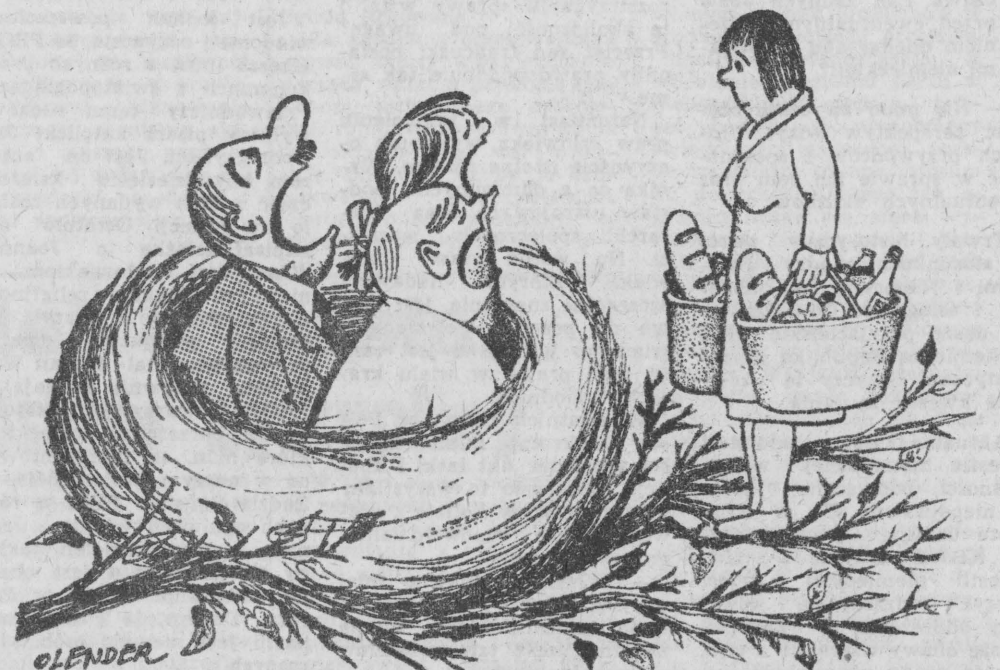
Po ukończeniu studiów nie miała „stodkłego życia”. Przez kilka lat nie mogła rozpocząć praktyki lekaarskiej, bo społeczność Nowego Jorku nie wyobrażała sobie leczenia u kobiety.

Niepowodzenia przerwali wreszcie dwaj słynni lekarze nowojorscy, którzy zaczęli zapraszać panią Elżbietę Blackwell na konsylia.

Śladem Elżbiety poszła jej młodsza siostra Emilia, a trzecią była nasza rodaczka Polka — Maria Elżbieta Zakrzewska, która za oceanem szukała uniwersyteckiej wiedzy. Była potem współzałożycielką szpitala dla kobiet i dzieci w Nowym Jorku, a następnie przez 40 lat dyrektorem szpitala w Bostonie.

Wiadomości z tamtych lat wydają się dzisiaj nieco egzotyczne w czasach, kiedy na akademickich medycznych kursach kraju studiują znacznie więcej kobiet niż mężczyzn, a dyplom numer jeden w białostockiej Akademii Medycznej wręczono właśnie kobiecie — obecnie docentowi ANB Emilii Kroczmalskiej.

Opr. E. H.



Rys. K. OLENDER

Pod piramidami (3)

W arabską niedzielę mamy dzień wolny od pracy. Jedziemy do Gazy pod Kair. Chcemy na własne oczy zobaczyć miejscowość, na której terenie znajdują się starożytne granitowe pomniki, trzy wielkie piramidy — Cheopsa, Chafreha i Mykerynosa, cztery mniejsze i posąg Sfinksa.

Wąpelnia, jak i kiedy się pod piramidami, pełno różnych naganiaszy i natrętów. Obliczają załatwić każdą sprawę, oddać dowolną przysługę. Dzieci arabskie starają się nas za ubrania, wydają się ręce prosiąc: „baksyzyr” — co oznacza: „pewak, podarek pieniężny, jałmużnę. Potrafią też z wyciągniętą ręką, aż do skutku.

Podobno w Kairze mieszka bezimienny król tebraków — władca dwudziestu pięciu tysięcy prosiłników. Jego ludzie ściągają haracz od każdego datku. Mówią, że baksyzyr w różnych formach i wysokości „udziela” się tu każdego roku miliony dolarów.

Stary Arab chwytł mnie za rękę — ciągnie do siebie. Odbiera aparat, sadza na garb dromadara, robi kilka

to mam pieniądze w kieszeni.

Zajęliśmy na Zamelek. Jest to dzielnicą ambasad i różnych placówek zagranicznych. W supermarkiecie (u Japończyków) zaopatrziliśmy się w potrzebne nam artykuły. Później siedząc w arabskiej kawiarni zjadamy i apetytem kebab (kawałki baraniny pieczone na ruszcie) popijając słodkim piwem.

W drodze powrotnej do bazy, w dobrym nastroju, przepychamy się przez zatłoczone ulice Kairu. Wokół nas jak w ogromnym kotle kipi miasto. Rozlegają się przeróżne dźwięki sygnalizatorów. Trąbimy i my, bo tu żaden kierowca nie może wytrzymać ani minuty, żeby nie naciągnąć na klakson. Łapię się na myśl — w tym całym harmiderze — że najprzyjemniejszym halasem jest jednak warkot tysiąca koni... mojego PZL 106 „Kruk”...

Nie dać się zwariować...

Praca agrolotnika w Afryce jest mocną próbą naszych charakterów. Trzeba mieć „końskie” zdrowie i dobrą kondycję psychiczną oraz zachować spokój



Serce do-elektroniki

Przemysł elektroniczny obok włókienniczego należy do najbardziej sfeminizowanych. Zgrabnych rąk kobiecych nie zastąpią męskie. Ponadto w naszym regionie w ostatnim dziesięcioleciu powstało dużo zakładów tej branży „m.in. „Elwa”, „Unitech”, „Cemi”. Jednak największym z nich są Białostockie Zakłady Podzespołów Telewizyjnych „Unitra Biazet”.

JADWIGA KLIMOWICZ — monter elementów elektronicznych pracuje w „Biazecie” od dwunastu lat. Pracę rozpoczęła jeszcze w starym zakładzie, od montażu transformatora wysokiego napięcia, lutowniczo podstawek, dławików. Jak wspomina — były to operacje dość proste. Dziś pracuje na wydziale W-3 i montuje płytki VHF do głowic telewizyjnych. Praca jej polega na lutowaniu około sześćdziesięciu elementów

takich jak: tranzystory, diody, kondensatory. Należy do najlepszych pracowników.

A prywatnie, pani Jadwiga jest matką dwóch synów — dziesięcioletniego Marcina i pięcioletniego Pawła; wspólnie z mężem Wacławem mieszkają w ładnie urządzonej mieszkanie, które otrzymali dzięki pomocy zakładu.

Tekst i zdjęcia: ZDZISŁAW LENKIEWICZ



W NAGRODĘ DALEKIE KRAJE Nie dać się zwariować

i rozsądzić nawet w najgorszej sytuacji.

W tym klimacie nie wolno się śpieszyć. Znany gest arabski — trzy złożone palce i przy tym wypowiedziane słowa: „szulaja, szulaja” — „powoli, powoli”, mówią same za siebie.

Pilot rolniczy pracuje w szczególnych warunkach. Wysoka temperatura otoczenia osłabia reakcję, szybko męczy i obniża wydajność pracy. Gdy jeszcze dodamy działanie substancji toksycznych i trujących oraz różną chętną chorobę z anemą włącznie,

to mamy zaledwie mały obrazek naszego ryzyka.

W swej „konglerce” nad polem osiadam się jednak z niebezpieczeństwem; może czasem nie doceniać zagrożenia? Dobrze jednak wiem, że błąd podczas lotu tuż nad ziemią czy sytuacja awaryjna — może skończyć się tragicznie.

Przez północ, a może i braku uwagi popełniłem błąd. Po zakończeniu oprysku, przy wykrocie samolotu w górę, wpadłem w linie wysokiego napięcia. Były tam trzy linie, jedna częściowo ukry-

ta w drzewach. Latanie było często czynną w rodzaju... unikania kontaktu z drutami wysokiego napięcia. Wprawdzie mój PZL 106 „Kruk” przystosowany jest do cięcia drutów (ma zamontowane specjalne noże), chyba jednak cudem uniknąłem katas rofy. Uratowała mnie zapewne duża prędkość w tym momencie i fakt, że w linie uderzyłem prostopadle do osi lotu.

Jedziemy więc teraz na miejsce wydarzenia oszacować szkody. W samochodzie są kierownik bazy, szef techniczny z żoną spędzająca tu ur-

Kocham wszystko co jest piękne...

— rozpoczyna naszą rozmowę Helena Marciniak, twórczyni ludowa a przy tym wspaniała gawędziarka, z ujmującą aszerocnością zwierającą się ze swej wieloletniej miłości do kwiatów, z których wykonuje wianki, bukiety, wielkanocne palmy.

Urodziła się w Osmolowem, wsi leżącej niedaleko Dąbrowy Białostockiej. Tam malowała, uczyła się wykonywać pisanki, mereszowała firanki i układała kwiaty. W czasach jej młodości w każdym wiejskim domu przed Wielkanocą dziewczęta robiły palmy — każda rodzina inne i bukiety — te wykonywało się wspólnie.

Współpracę z „Cepelią” rozpoczęła później, gdy już jako mężatka zamieszkała w Suwałkach. Jej palmy, zarówno te ołbrzymie — dwumetrowe, jak i kilkunastocentymetrowe — prezentowane były na wielu kiermaszach i wystawach w całym kraju. Znajdują się w zbiorach wielu muzeów. Odnaczając się nie zwykłą precyzją wykonania, pomysłowymi kompozycjami i starannie dobraną kolorystyką.

Wykonawstwo jest bardzo uciążliwe. Za-

czynia się od zbierania kwiatów i traw. Podstawowe gatunki to wiekulek, akrolinek, tymotka i kocanka. Cały zbiór rozkłada się na ziemi aby słońce i rosa wybieliły rośliny. Trwa to kilka dni, a uważać należy na wiatr i deszcze żeby cała praca nie poszła na marne. Następnie można farbować i układać. Kwiaty są bardzo kruche i cierpliwości trzeba wiele aby powstała z nich przykładowo półmetrowa palemka. — To się po prostu kocha — twierdzi pani Helena — gdyż inaczej nikt by nie wytrzymał takiego bałaganu w domu.

Niewiele ludzi w naszym regionie potrafi wykonywać wielkanocne palmy. A tych wielkich ponadmetrowych chyba już nikt nie robi. Helena Marciniak od trzech lat jest na emeryturze twórczej. Nadszarpnięte zdrowie nie pozwala na zbyt intensywną pracę. Ta przepiękna dziedzina twórczości ludowej powoli zamiera. Wytwory z suszonych kwiatów są też bardzo nietrwałe. Aż żal, że znów „piękno” ginie bezpowrotnie...

Tekst i zdjęcia: ANATOL CHOMICZ



To była prawdziwa „telewizyjna bomba”. Po tym programie węgierskiej TV rozgorzały zacięte spory, dyskusje i naukowe polemiki sprowadzające się w zasadzie do odpowiedzi na pytanie: czy na Węgrzech pojawiło się „cudowne dziecko” czy też nie...

A wszystko stało się za sprawą sześciolatniej dziewczynki imieniem Norika, która właśnie zaprezentowała węgierską telewizję w specjalnym programie. Na ekranach telewizorów pojawiła się dziewczynka, z której palcami mądre ocenia. A potem zaczęła się...

uzdolnienia językowe, szczególnie intensywnie uczyła się języków obcych. Chodził o to, by mogła ona w przyszłości, w razie potrzeby, kontynuować naukę za granicą w istniejących tam szkołach. Właśnie dla dzieci wybitnie uzdolnionych.

I jak dotąd na tym zakończyła się ta sprawa „Noriki”, która bez żadnej przyczyny zbudziła w całym kraju. Niejako zaś przy okazji badań dziewczynki specjalistów ujawniła, że na Węgrzech na milion uczniów szkół podstawowych ok. 5 tys. dzieci po-

Co począć z „cudownymi dziećmi”?

Wiedzieli „na wyrzki” cały poczet węgierskich królów, rozwijali zadania matematyczne z biegłością rutynowego księgowego...

Było to prawdziwe przeżycie dla oglądających Norikę. I właśnie wówczas zrodziło się to pytanie: czy jest to fenomen, cud natury, czy też nie?

Odpowiedź na to pytanie dali naukowcy. Po programie telewizyjnym, krajowy Instytut Pedagogiczny zorganizował — na zlecenie ministerstwa kultury i oświaty komisję, w skład której weszli wybitni specjaliści z najrozmaitszych dziedzin. Miała ona właśnie zbadać szczegółowo uzdolnienia dziewczynki i następnie — w razie potrzeby — opracować dla niej specjalny program nauczania, dostosowany do jej rozwoju umysłowego.

Po wielu próbach i doświadczeniach postanowiono wreszcie, że jednak Norika uczęszczać będzie na razie do normalnej szkoły, z tym jednak, że jeśli pedagogzy uznają to za wskazane, będzie ona mogła z niektórych lub nawet ze wszystkich przedmiotów być egzaminów przebieć „przedszkolno” do wyższej klasy.

Zalecono również, aby dziewczynka miała ogromne

siada specjalne uzdolnienia w jednej, lub też w wielu dziedzinach. Naukowcy są też zdania, że ponadto 10–15 proc. uczniów można by przy zastosowaniu odpowiedniego programu nauczania doprowadzić do uzyskania przez nich wspaniałych wyników.

I dlatego — jak mówi się na Węgrzech — program dydaktyczny, przygotowany przez naukowców dla małej Noriki, może stać się właśnie takim „modelowym” rozwiązaniem, który chodzący do kształcenia dzieci wybitnie uzdolnionych. Projektuje się utworzenie na Węgrzech sieci specjalnych szkół o takim właśnie przeznaczeniu. Bardzo interesująca wydaje się też propozycja grupy pedagogów i naukowców, aby utworzyć „uczniowską akademię nauk”, która poprzez organizowanie odpowiednich konkursów, konferencji czy seminariów, a także poprzez specjalną działalność wydawniczą, dopomagałaby wale w rozwoju szczególnie uzdolnionych dzieci i młodzieży.

A całe to „zamieszanie” spowodowała mała Norika, która tak bezbłędnie wymieniała węgierskich królów z dynastii Arpadów...

ANDRZEJ CZERKAWSKI

lop, która chce poznać folklor egipski i ja

Po wstępnym obejrzeniu tawarnej linii, przypadek zostaliśmy zaproszeni do „arabskiej” węgierskiej chaty. Dolepiony z gliny, z małym okienkiem wypiętym siatką. Pani „szefowa” — przerażona — nie chce wejść do chaty. Po namowach arabskiego gospodarza wchodzi za nami. W izbie panuje półmrok. Jest chłodno, brudne odprapanie ścian, podłoga przypomina kłębki. Pod ścianą, stół i kilka typowych arabskich — bogato ornamentowanych — foteli. Wnętrze — kolorowy japoński telewizor. Pod sufitem wielki wentylator; nie pracuje — wszak lina zerwana.

Gospodarz przedstawia nam czworok swoich dzieci. Za chwilę najstarsza córka ubrana w nie najpiękniejszą sukienkę, wnosi na tacę lśniące czystością szklanki (jeszcze tak czystych w Egipcie nie miałem okazji widzieć) i metalowy imbryk.

Pjemy powoli aromatyczną herbatę, odganiając bez przerwy atakujące nas muchy. Dzieciaki stojące w o-

tworze drzwi przyglądają się nam z ogromną ciekawością.

Do chaty weszły dwie arabskie kobiety. Pozdrowiły nas z daleka nie wchodząc do izby. Była to żona i teściowa gospodarza. Siedzą po chwili w przedpokoju na podłodze i trwają w bezruchu do końca naszej wizyty. Zna szefa rozdaje dzieciom drobne pieniądze. Do samochodu gromadnie odprowadza nas cała rodzina. Już wiem skąd to zainteresowanie. Zrobiłabyś w wiosce trochę sensacji — „biała” kobieta w arabskim domu...

Gospodarz jedzie z nami. Chce dostać się na swoje pole. Przez cały czas patrzy na panią „szefową” — owsem! nawet jak na naszę wizerunek — atrakcyjną kobietę. Arabowie podobają się zapewne jej okągłej kszaltu i nie spotykane tu jasne włosy. Jest bardzo dla niej miły i bez przerwy się uśmiecha.

Stajemy w kukurydzianym „lesie”. Przy glinianej obrotowej, uwiązanej czarnej osi, a w głębi dwa stare wozy. Mam natrętne wrażenie, że broniąc się od much — usiłują wsadzić swoje głowy w piasek. Wokół po wąskich drożkach przechodzą

Z wędrówki po Wilnie

Będąc w Wilnie odwiedziłem dom przy ulicy Gorkiego 73 (dawna ulica Ostrobramska), gdzie w klasztorze Bazylianów carki komisarz Nowosiółcow urządził więzienie, w którym w 1823 r. razem z Filomatami i Filaretami przebywał Adam Mickiewicz.

Ignacy Domeyko, przyjaciel Mickiewicza (Zagota III część „Dziadów”) relacjonował: „Północ była dla nas wachodem słońca. Zbieraliśmy się w celi Adama i aż do świtu przepędzaliśmy noc na rozmowie cichej, ale nie smutnej”. Inny przyjaciel Mickiewicza, Antoni Edward Odyńce pisał: „Przez cały czas więzienia (z wyjątkiem wiersza „Nowy Rok”) Adam nie nie pisał, ale czytał wiele i był bardzo towarzyski z nami, przyjemny w rozmowie, niekiedy się zamyślał i milczał, ale był spokojny”.

Minieł barokowy bramę klasztoru

która jest pieczęcią konserwowana i zachwca. Jak niegdyś harmonia linii. Wielkie podwórze — tak charakterystyczne dla starego Wilna. Młodzieży wysypała się z budynku, tego właśnie, niegdyś zamienionego przez Nowosiółcowa na więzienie. Miesił się w nim filia politycznej kowieńskiej „a” także szkoła zawodowa.

Nad drzwiami wejściowymi widnieje napis w językach litewskim i rosyjskim: „Tu był więziony Adam Mickiewicz 1823.X.23—1824.IV.21”.

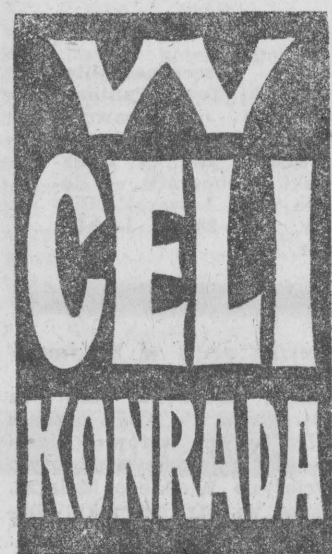
Pierwsza piętro. Ostatni pokój w prawym skrzydle. Znalazłem się w dawnej celi Adama, z oknem wychodzącym na północ, na dziedziniec. W „Głosach sprzed wieku” pisał Stanisław Piłg, historyk literatury polskiej (1886—1968), że celi miały też drugie okno, wychodzące na południe, na ogród klasztoru, ale tego okna już nie ma.

Tu spędził Mickiewicz długie miesiące, zbierał się jego przyjaciele, kiedy przyjeżdżał spły. Po latach wrócił do tej celi Konrad — Poeta w swojej wielkiej Improwizacji. Wróć swoich głosami jego towarzysze niedoli. Wróć swym duchem i siłą poezji w pierwszych scenach III części „Dziadów”, które stały się „po

wszystkie czasy wierzytelną księgą narodowej martyrologii”.

Kiedy odwiedziłem mickiewiczowską celę,

znajdowała się w niej biblioteka. Kierowniczka biblioteki rada była meji wizycie, aczkolwiek nie byłam oczywiście pierwszym ani ostatnim z tych, którzy idąc śla-



dam wieszka przekraczają progi jego dawnej celi. Zresztą tutajże towarzystwo kulturalne organizując często specjalne wycieczki pod nazwą: „Wielki poeta Polski Adama Mickiewicza w Wilnie”, nie omija bazylikańskiej celi. W niej poeta spędził Nowy Rok.

Poeta żył przy sobie niewątpliwie czegoś innego aniżeli to, co stało się jego udziałem w październiku 1824 r. Ale tymczasem w kwietniu za poręczeniem profesora Lelewela, wyszedł z więzienia.

Przy zauku św. Kazimierza, w mieszkaniu reagenta Stanisława Garlickiego, imprezująca Adama zapoczątkowała szereg towarzyskich spotkań — u pani Salomei — matki Słowackiego, u państwa Góreckich czy u pani Mańkiewiczowej, u której Mickiewicz zamieszkał otoczony troskliwą opieką uroczą pani domu.

Mickiewicz korzystał z pełnej wolności nie wiedząc, że w gmachu carskiego komisarza Nowosiółcowa jego przymusowym wysiedleniu z Wil-

na. Kiedy ten rozkaz otrzymał, w godzinę później, napisał wiersz opatrzonej własnoręczną notą:

„Dla Ludwika przyszłej Chodźkowej, pisałem w godzinę po otrzymaniu rozkazu oddalenia się z Polski. — Adam Mickiewicz — R. 1824 D. 22 Octobra”.

A było to tak:

Chodźko prosił Mickiewicza o wpisanie się do albumu narzeczonej i zostawił go u Odyńcy. W nocy, po otrzymaniu rozkazu wyjazdu, Mickiewicz w pewnej chwili — jak wspominał Odyńce — „należywszy fałkę i okrywając się płaszczem, wyszedł do drugiego pokoju i po półgodzinnym staniu przy piecu (...) powrócił, mówiąc do mnie, abym dał mu ten album”.

Odyńce dał mu imionnik Ludwika Mickiewiczówny, tak się bowiem nazywała przyszła Chodźkowa. Mickiewicz usiadł w drugim pokoju i napisał:

„Niemajomaj, dalekiej, niezmaj, dalekiej, Kiedy nas jeszcze dalej losy chcą rozegnać, Posyłam, by się razem poznać i pośegnać, Dwa razy: „Witam Cię!” „Bądź zdrowa, na wieki!”.

Wieczór pożegnalny odbył się u Tomasza Masalskiego, w głębi dziedzińca stojącego do dziś posespnego domu, tuż przy Ostrej Bramie, nie opodal zrekonstruowanego dziś zabiegowego budynku gotyckiego. Drzwonkę na primarję w Ostrej Bramie położył koniec biesiadnicy. Młody Mickiewicz słuchał mszy na galerii. Twarz poety była blada, ale najzupełniej spokojna, jak napisał w pamiętnikach jego przyjaciele.

Mickiewicz wyjechał bryczką z Janem Sobolewskim w stronę ulicy Niemcewskiej (obecnie Muzejna). Ktoś z II wojny światowej była jedną z najruchliwszych handlowych ulic Wilna. Podczas hitlerowskiej okupacji ulica ta została doszczętnie zniszczona, a po wojnie odbudowana.

Przyjaciele szli za bryczką i dopiero przed Puhanką pożegnali go zdjawszy czapki i powiewając chustkami. Był to ostatni akord mickiewiczowskiej epopei w Wilnie.

Długo stałem w miejscu skąd poeta wyruszył na spotkanie z losem tułacza i wieszczą narodowego. Nie wiedział, że na zawsze opuścił swoje ukocone strony.

BRONISŁAW TRÓŃSKI

DYKTERYJKI Z LAMUSA

KŁOPOTY AUTORSKIE

Wymyśliłem trzy dowcipy... i teraz nie wiem, czy zrobić z tego komedię czy założyć pismo humorystyczne.

TKLIWY ZIĘĆ

— Co tak dźwięgasz? Dwa melony? — Tak, teściowa powiedziała mi, że odda pół ty-cia za melon. No to kupiłem dwa.

WSPANIAŁOMYŚLNOŚĆ

— Styszałeś, że Iks zbankrutował? Ale wierzyciele zamierzają pozostawić mu to co jeszcze ma. — Bardzo to szlachetne. A ileż on ma jeszcze? — Sześcioro dzieci.

PRZYTOMNOŚĆ UMYŚŁU

Prokurent upadła do pokoju: — Panie pryncypale, kasjer uciekł! Bankier do żony: — Policz no ty córki, a ja policzę pieniądze.

WYTWORNA ZEMSTA

Przykro mi bardzo, że zapominałam o ostatnim raucie u pani.

— Ach, to pani nie było?

SEŁSZNY POWÓD

— Co widzę? Szanowna pani czyta książkę: „O moralności”? — Mój Boże, trzeba przecież o wszystkich mieć jakieś takie pojęcie.

Zebrał E.H.

HAROLD ROBESON

WŚRÓD DO OSTENDY

— Oto on: Jean Bernardieu, zwany „Jean-not” — powiedział celnik Fred Shaffer — ten w jasnym płaszczu, brązowym baskijskim berecie i z rudowłosa... tak, z rudowłosa damą. Teraz właśnie przechodzi przez kontrolę celną. I co pokazuje dzisiaj? Pięć, nie — tym razem sześć flaszek czerwonego wina francuskiego marki „Chateau neuf”.

— Widzę — powiedział inspektor Trevor — Deklaruje wino, opłaca cło i otwiera przed celnikami małą walizeczkę.

Wreszcie celnik zamknął wieko walizki i napisał na nim krędą swój znaczek. Jeannot uśmiechnął się uprzejmie, zabrał walizkę i poszedł na peron. Tam otworzył drzwi wagonu w pociągu do Londynu, ale nie wsiadł. Tylko poczekał na rudowłosa damę.

— Poddano ją rewizji osobistej — powiedział Shaffer, podjął słuchawkę i zapytał: — Znalazła pani coś, pani Wonderson?

— Nic — czysta jak zawsze — Shaffer usiadł w fotelu i powiedział zrezygnowanym głosem

— Tak jest już od ponad pół roku. Stale to samo. Jeannot wyjeżdża raz w tygodniu poduszkiem do Ostendy, wraca, celi kilka flaszek francuskiego wina i wsiada wraz z nią do londyńskiego pociągu. Może pan być pewny inspektorze, że my tu parę przesyłujemy bardzo dokładnie, ich rzeczy oglądamy sztuka po sztuce i nie nie znajdujemy. Czy pomoże pan nam wpaść na trop przemytu?

— Nie wiem, czy dam radę — powiedział Trevor. Ale dlaczego jest pan tak pewien, że Jeannot cokolwiek szmugluje? Od lat nie był karany i pracuje jako kierownik solidnego baru w Soho. Może Jeannot został rzeczywście uczciwym człowiekiem.

Shaffer pokręcił głową. — Nie mogę tego udowodnić, ale instynkt mówi mi, że Jeannot szmugluje coś do Wielkiej Brytanii. Ale co? I jak?

— Może dziewczętą? — zapytał inspektor. — Nie, jeśli podejrzewa pan handel dziewczętami jest pan na fałszywym tropie. On jedździ stale z tą samą kobietą do Ostendy i z nią zawsze wraca. Sprawa jest ogromnie tajemnicza. W środę w południe Jeannot i Louise wyjeżdżają poduszkiem do Ostendy a w czwartek wracają.

— A co robią w Ostendzie?

— Nie uwierzy pan, ale nie robią nic. Wielokrotnie obserwowaliśmy ich. Wynik, zero, przecinek, zero. Jadają razem posiłki, następnie idą na spacer do portu. Nie spotykają się z nikim, nikt też nie odwiedza ich w hotelu. Jedyną uderzającą sprawą jest, że Jeannot za każdym razem kupuje w Belgii francuskie czerwone wino, które z łatwością

mógłby kupić w Londynie i to o kilka szylingów taniej.

— A zatem i to nie zaprowadzi nas dalej — zamruczał inspektor. Dzisiaj Jeannot wymknął nam się. Poczekajmy do następnego czwartku.

☆☆☆

— No, przyszło panu coś do głowy? — zapytał Shaffer inspektora w tydzień później. Jeannot i Louise opuścili poduszkiem wraz z innymi pasażerami, podawali się uśmiechem do kontroli celną i podawali się bez słowa procedurze celną. Jeannot postawił przed celnikami pięć flaszek francuskiego czerwonego wina „Chateau neuf” powiedział.

— Jak zwykle. — Celnik pokręcił głową, zrobił znak krędą na walizce, wydał pokwitowanie i dał znak ręką Jeannotowi i jego towarzysze, że mogą odejść.

— Proszę zatrzymać Jeannota i Louise — powiedział inspektor. — Przez ten czas porozmawiamy z celnikami, którzy ich kontrolowali. Jak on się nazywa?

— Celnik nazywa się Hugh Griffith i pracuje tu już od kilku lat. Również jego brat pracuje jako celnik. Nie rozumiem...

— Jeżeli gdzieś tkwi klucz do tej zagadki, to chyba u tego Griffitha — odparł inspektor — Obserwowałem go i zauważyłem, że wydarł pokwitowanie dla Jeannota nie z góry blocka, ale wyjął je ze środka i dopiero wtedy wypieł.

— Nie przyszło nam to do głowy — powiedział Shaffer — ponieważ zwykle obserwowaliśmy dokładnie Jeannota i Louise. Nie rozumiem jednak...

— Nie jestem jeszcze pewny — powiedział Shaffer, ale wydaje mi się, że kwit, który celnik podał Jeannotowi, zawiera jakieś ważne wskazówki.

— Przyszan, że jestem bardzo ciekawy co może zawierać ten kwit — odważył Shaffer.

Po chwili wiedział już dokładnie. Na odwrocie kwitu wyszczególniony był dokładnie plan tygodniowych służb na przejściach granicznych od Southend do Brighton.

— Nie do wiary, co za chytry sposób przekazywania informacji — wykrzyknął Shaffer.

— Chyby ale nie za chytry — stwierdził inspektor. — Jeannot robił wszystko, aby zwrócić uwagę na siebie i Louise a odwrócić ją od celnika, który przekazywał mu informacje. Chciał zrobić to zbyt dobrze i przechytrzył sam siebie.

BIAŁOSTOCKI UNIWERSYTET SERCA

Jest na serce chory, kto w przyganie skóry

Nefron w roli głównej

Mówiliśmy już, że powstawanie choroby nadciśnieniowej i jej rozwój wiąże się z naruszeniem równowagi między wieloma różnymi czynnikami i zjawiskami regulującymi ciśnienie tętnicze. Przypomnijmy i zestawmy najważniejsze z nich. Są to:

Praca serca (narówno jej prędkość jak i wielkość skurczu i rozkurczu).

Wpływ czynników układu nerwowego na średnicę tętnic (szczególną rolę odgrywa nerw sympatyczny).

Wpływ niektórych hormonów (np. sterydy nadnerczy, hormony przytarczki itd.).

Funkcja nerek (dzięki niej objętość krwi i zawarty w niej elektrolitów, m.in. chloru sodowego, chloru potasu są w przybliżeniu jednakowe).

Czynnik emocjonalny, które za pośrednictwem pewnych szlaków układu nerwowego działają na rozmiar średnicy (a więc i przekroju) tętnic.

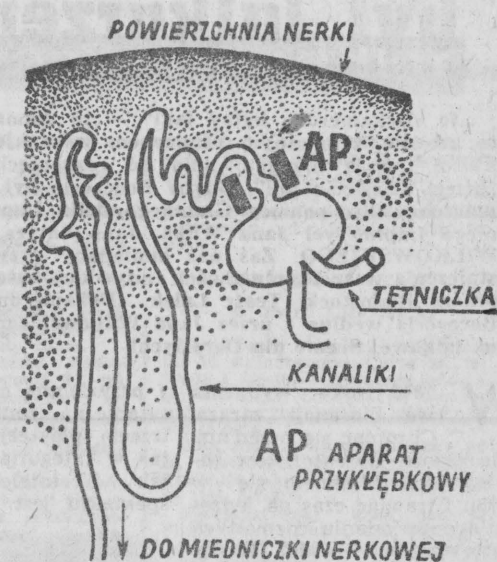
Wśród wspomnianych czynników funkcja nerek odgrywa bardzo ważną rolę i jest ona godna dodatkowego omówienia. Czytelnik niech więc wybaczy, że Uniwersytet Serca zajmie się teraz nerką.

Małe, ważące po około 150 gramów, nerki są narządami usuwającymi z ustroju szereg substancji, które powstają w toku przemian spożywanych przez nas białek, tłuszczów, węglowodanów (i innych — np. witamin), a także nie wykorzystanych przez ustrój. Muszą być więc wydalone, podobnie jak wióry i trociny trzeba usuwać z tartaku. W znacznej mierze tę funkcję wydalenia substancji odpadowych biorą na siebie nerki, choć podobną rolę spełnia także jelito.

Trzeba również podkreślić, że nerki są również narządami regulującymi; ich rola odnosi się w tym zakresie w szczególności do gospodarki wodnej, elektrolitowej (a więc np. soli, chloru sodowego, potasowego, wapniowego, węglanów i dwuwęglanów) i gospodarki kwasowo-zasadowej. Znaczenie regulacji wodno-elektrolitowej dla ustroju rozumiemy lepiej, jeśli uświadomimy sobie, że około 60 proc. wagi naszego ciała stanowi woda. Proporcja ilości wody w całym naszym organizmie może wzrosnąć dość znacznie w przebiegu chorób serca lub nerek; obserwujemy wówczas obrzęki w podudziach. O tym, jak ważna jest regulacja wody, świadczy fakt, że człowiek może przetrwać kilka tygodni bez jedzenia; pozbawiony wody do picia ginie po 2–3 dobach. O nerkach można, nieskończenie, podobnie

jak o mechanizmach regulacyjnych. Ich opisanie nawet w skrócie jest w naszych wykładach niemożliwe. Dla jednego z tych mechanizmów uczynimy jednak wyjątek. Oczywiście pominiemy dużą część szczegółów.

Nerki są narządami przypominającymi kształtem fasole. Ich długie osie są w przybliżeniu równoległe do kregostupa. Wewnątrz nerki znajduje się około 1 100 000 tzw. nefronów, ułożonych promieniście od obwodu do wnętrza.



Na nefron składa się kanalik zaczynający się od kłębiata umieszczonego w pobliżu zewnętrznej powierzchni nerki; kanalik biegnie do wnętrza nerki, zagina się i ponownie kieruje się w stronę obwodu, by wreszcie zawrócić z powrotem w stronę międniczki i rozszerzając się utworzyć element wlewały utworzony mocz do międniczki nerkowych. Z międniczki mocz dostaje się za pomocą moczowodu do pęcherza moczowego.

Każdy kłębiat jest otoczony siecią drobnych naczyń. Tu dokonuje się filtracja krwi. Kłębiat stanowi pewnego rodzaju siateczkę. Pod działaniem ciśnienia tętniczego — poprzez kłębiat dostaje się do kanalka nefronu woda, sole i inne substancje rozpuszczone; elementy komórkowe krwi i białka nie przechodzą przez kłębiat i wracają do krwiobiegu.

Dwuwęglany są nam znane w kuchni jako tzw. soda do piecia. ANDRZEJ KALICINSKI

Teatr Rzeczypospolitej

TEORIA POWROTÓW

Teatr Henryka Tomaszewskiego to właściwie teatr objazdowy. Bardziej po świecie jednak, niż po kraju. Jeśli więc nadarzyła się nam, rzadka doprawdy, okazja gościć go w Białymstoku, to chwała za to Teatrowi Rzeczypospolitej.

Były tylko (czy może — aż?) cztery wieczory, podczas których publiczność czterechmilionowego miasta poczuła się tak trochę światowo. Jak w Caracas, Adelaidzie czy Kolonii... A Tomaszewski, który stworzył własny rodzaj sztuki, stając się idolem w wielu krajach, rozstawiając Polskę, musiał przecieć swój kunszt tu u nas potwierdzić.

Pokazał osiemnasty już z kolei program Wrocławskiego Teatru Pantomimy pt. „Syn marnotrawny” według własnego scenariusza, we własnej reżyserii i choreografii. Premiera spektaklu odbyła się w grudniu 1983 roku w Sienkiewicza (RFN), a w cztery miesiące później — we Wrocławiu.

Temat zaczerpnął z biblii, ale jakże lapidarnie przypowieści o powrocie syna marnotrawnego. On ją wybaczył, rozbułował, skomentował zainspirowany cyklem rycin osiemnastowiecznego angielskiego grafika Williama Hogartha pt. „Kariery marnotrawcy”.

Tournée zagraniczne, w czasie których pokazuje swoje wizje zrealizowane w Polsce, zwracając się zatem w postaci sztuki. Świat jest dla niego źródłem po-

mysłów i wzorów. Twórcze impulsy pojawiają się podczas spotkań z ludźmi, lektury nowych książek, zwiedzania muzeów i galerii...

Hogarth był też tym natychmiastem. „Podpowiedział” mu nastrój przedstawienia, jego kompozycję, gest, ruch, ukształtowanie postaci. Kiedyś Isadora Duncan studiowała w tym samym celu rysunki na greckich wazach...

I oto znamy już źródło fascynującego spektaklu łączącego i przetwarzającego wątki i przesłania biblijne z moralitetem malarskim Hogartha. Ale jest to przecież osobista wypowiedź artysty, jego głos we współczesnej dyskusji o rozstrzygnięciu problemów moralnych, jego przemyslenia na temat obchodzący nas wszystkich.

Dlatego powrót syna marnotrawnego przedstawiony jest jako powracanie, jako droga, którą dotychczas przebył z całym ziemi i miłością, w której się wdał. Niezwykle przy tym reminiscencje, ile uparty, niedobrych myśli? A ostatnia scena? Czy nie zapowiada powtórzenia kolejnego powrotu?

Ow syn, młody człowiek, spadkobierca fortuny ponosi klęskę za klęską na skutek własnych ekstrawaganckich poczynań. Usiłuje kogoś naśladować, chce być za wszelką cenę szczęśliwy. Wokół niego pojawiają się różni ludzie, jakże często o wątpliwej reputacji. „Kariery” naszego bohatera — zachacza także o takie instytucje jak jarmark, wieżenie, przytułek, szpital, które są właściwie rodzajem ucieczki przed... samonieszadowniem.

Od momentu gdy krawiec bierze miarę na nowe ubranie aż po całkowity upadek bohatera upływa sporo czasu naznaczonego nauką, awansami, orgiami, ślubem, udręką i miłością. Siedząc typowe znaną tego upadku drogę od szaleństwa zabawy do występku, od wzięcia do obłąkania nie sposób nie dostrzec tkwiącego w podtekstach porównania między wieźniami i obłąkanymi, a tymi, których nasz bohater na początku upodobał i naśladował. A czymże jest przytułek jak nie wykończony zwierciadłem pewnej sytuacji społecznej? Czy nie bardziej obłąkami są ci, którzy go miłosiernie odwiedzają od codziennych pensjonariuszy?

Oglądamy teatr bez słów, a przecież jest to teatr wielkiej literatury, prastarego mity, subtelnych, ważkich intelektualnie i społecznie refleksji.

Dla Tomaszewskiego ruch, gest i mimika są dominującymi środkami artystycznego wyrazu. On sam jest przeświadczony o wielkiej sile oddziaływania i nośności ruchu jak pewnego znaku i środka ekspresji, a także

NA ZDJĘCIU: Marek Oleksy w roli Spadkobiercy. Repr. Z. ZAREMBA

o tym, iż pewien zakres treści można w ten sposób wyrazić szybciej, dynamiczniej i sugestijnie. Można by powiedzieć, że pantomima dysponuje większym obszarem wieloznaczności. Wszak nie ma bariery językowej, a widz, nie tylko krajowy, może poszczególnie sceny interpretować na własny, sobie tylko właściwy sposób. To dobrze, bo jego wrażliwość i intelekt podane są pewnej próbie.

Aktorzy operując całą gamą pantomimicznych środków wyrazu: ruchem, gestem, mimiką, przegięciem, odchyleniem, itp. przekazują różne treści. Nie mówiąc, wyrażają niemal wszystko, a może nawet i więcej. Widać to w rolach Spadkobiercy (Marek Oleksy), Służebnej (Urszula

Hasle), Nieznajomego (Jerzy Reterki), a zwłaszcza Starej Bogaczki, którą grała bravurą młodą Elżbieta Sułeczka.

Przedstawienie trwało około dwóch godzin. Jak wspominałem, bez słów. A mimo to przez cały czas utrzymywało w napięciu. Brawa były zasłużone. Publiczność klaszkała stojąc.

LUDMIŁA

CHALECKA-POŁOCKA

Teatr Rzeczypospolitej. Wrocławski Teatr Pantomimy. „Syn marnotrawny”. Scenariusz, reżyseria i choreografia — Henryk Tomaszewski. Scenografia — Zofia de Ines Lewczuk. Białystok, 27—28.II, 1—2.III. 1986 r.

Z KROKÓW PRZEDMIEŚCIA

I znowu będzie to babskie święto — zagadnięcie mnie prowokacyjnie pan Bolecio. — Znowu będziecie pisać, jakie to one są te nasze panie. Ta staba pięć. Toż to czysta kpina. Wszyscy wiedzą przecie, że ani one takie słabe, ani takie pokrzywdzone, ani znowu takie dobitne.

— Coś pan taki antyfeminista? Czy każdy wdowiec tak „kozakuje”?

— Pan mnie zna. Ja tam z szacunkiem do każdego człowieka, ale żeby się rozklejać z powodu 8 marca? Dnia chłopca przecież nie ma a jakoś żyjemy. Prawda?

Porozmawiajmy o kobietach

Ale kobiety przez całe lata walczyły o swoje prawa do godnej pracy, nauki i rządzenia. Siłowały pan o sufrażystkach?

— Co mnie pan tak zachacza teoretycznie? Młody pan jesteś przy mnie i wychodzi na to, że życia pan nie znasz. A tego wierzyka to też chyba nie:

W kołyszce uczą nas muzyki
Szkoła nas uczy Cicerona
Życie różnie uczy gimnastyki
Ale rozum uczy... żona.

Staba pięć mówisz pan. A pamiętasz pan tę, co to zaraz po wojnie cegłę z Księżyną wozili? Zadnemu chłopu nie ustąpiła. Wpaść takiej w ręce, to tylko mokra płama. A co pan powiesz o babskich niewyparzonej językach. Choć trzeba przyznać, że i mężczyźni w plotkowaniu nie gorszą. Choć mówię, że babski to przywilej. Często tak sobie myślę, w oparciu o przeczytane książki i obejrzone filmy, że z tą kobietą „dobrocią” to różnie bywa.

Oglądał pan ten serial rzymski „Ja, Klaudiusz”. I co pan powie o tamtych kobietach trucieliach i ładacznicach. Już starożytni pisali o niesprawiedliwości kobiet, ich niestoiwości, skłonności do okrucieństwa i despotyzmu. Nawet chrześcijaństwo opiera się na dogmacie o grzechu pierworodnym. Polega on jak wiadomo na tym, że kobieta odegrała rolę kusicielki i stała się przyczyną upadku człowieka.

Niedaleko szukać, pamiętasz pan Hełkę, co to swojemu Zygmuntowi do późnej nocy kazała suczyć „Lalki” szukać, bo w domu przynajmniej fagasa. I ten lebiega szukał, choć dobrze wiedział, że obie „Lalki” są w domu. Nie dość, że chodził do północy po ulicy, to jeszcze potem w domu po łbie dostał. Staba pięć!

— Nie przesadzajmy panie Boleciu. Największą poeci opiewali wielką miłość do kobiet dlatego, że były one piękne i anielsko dobre.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

Echo naszych rozmów

Od mieszkanki Białegostoku, p. STANISŁAWY RELUGA otrzymaliśmy list następującej treści:

Szanowna Pani Redaktor! W związku z rozmową Pani z Głorią Kossak drukowaną w „GW” nr 44 z dn. 21.02.86, ośmieliłem się napisać do Pani o mojej przygodzie upamiętniającej imię wielkiego malarza, dziadka Głorii.

Otóż w swoim pamiętniku z lat szkolnych w okresie międzywojennym posiadam następujący wpis Wojciecha Kossaka: „Stacheta jedynostką są filarami społeczeństwa. W. Kossak. Białystok, dnia 14 lutego 1933 r.”.

A stało się to tak: Byłam uczennicą Szkoły Powszechnej nr 15 w Białymstoku przy ul. Lipowej. Jak każda prawie dziewczyna z tamtych lat, miałam pamięt-

nik, do którego wpisywały się osoby, które kochałam lub darzyłam przyjaźnią, szacunkiem. Wpisywały się więc do pamiętnika nie zapomniane

nauczycielki, koleżanki i koledzy z ławy szkolnej i inni. Pewnego razu poprosiłam o wpis lubianą nauczycielkę, Panią Jadwigę Śluczką (z domu — ile dobrze pamiętam — Mazur). Po kilku dniach otrzymałam swój pamiętnik, w którym oprócz wpisu Pani Śluczkiej znalazłam wpis Wojciecha Kossaka o treści podanej wyżej.

Wówczas jeszcze nie mogłam znać nazwiska ani twórczości Kossaka, toteż zapytałam p. Śluczkę kto to taki wpisał mi się do pamiętnika? Dobrze zapamiętałam jej odpowiedź: „Moje dziecko, jest to słynny polski malarz, syn również wielkiego malarza

dia rodziny Kossaków znam tylko z książki, „Maria i Magdalena” pióra Magdaleny Samozwaniec. Nie znalazłam tam jednak wzmianki o kontaktach ojca autorki tej książki z kimkolwiek w Białymstoku. A jednak tu był. Mam na to dowód.

mieszka nadal w Białymstoku.

Będę szczęśliwa jeśli za pośrednictwem „GW” poznam kilka innych faktów o białostockim epizodzie w bogatym życiorysie Wielkiego Malarza. Łączę wyrazy szacunku. Stanisława Reluga”.

Białostocki epizod Kossaka

— Juliusza Kossaka. Z pewnością kiedyś usłyszysz o nich więcej, poznasz ich twórczość...”

Bardzo wdzięczna byłam mojej nauczycielce, że przy jej pomocy zostałam obdarowana autografem twórcy tak znaczącego dzieła, m.in. słynnej Panoramy Racławickiej. Udało mi się przechować pamiętnik do dziś. Szczegóły z ży-

Po przeczytaniu Pani wywiadu z Głorią Kossak, postanowiłam napisać do Pani. Może poprzez „Gazetę” odnajdę kogoś, kto o tym również wie, lub sam pamięta, że Wojciech Kossak przebywał w naszym mieście. Niestety, kiedyś nie śmiałam rozmawiać na ten temat z moją nauczycielką, a po wojnie straciłam z nią kontakt. Nie wiem czy ktoś z jej rodziny

Autorka sacytowanego listu zgłosiła się na wydrukowanie go na naszych łamach. Jest to niewątpliwie ciekawostka zasługująca na uwagę, nawet po tylu latach.

Wraz z panią Stanisławą Relugą mam nadzieję, że wiary (a może wiary?) Wojciecha Kossaka w Białymstoku nie były tajemnicą — zatem, kto jeszcze o tym wie? Kto mógłby od nowego dopisać do wspomnienia o „Białostockim epizodzie” Malarza?

AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA

Teatr Lalek

Gdyby Boccaccio był lalkarzem...

„to „Dekameron” byłby taki” — tu Amor, wygłaszający tę kwestię, z zaintrygowanym wskazuje na scenę, na której trwają przygotowania do rozpoczęcia opowieści z „Księgi dziesięciu dni”. Gdyby Boccaccio był lalkarzem, nie potrzebowałby pomocy Gianniego della Lupus alias Gianniego Lupino vel Jana Wilka, Jana Satyra, czyli JANA WILKOWSKIEGO. Zaś na ominięty przyjemności uczestniczenia w spotkaniu dwóch indywiduałów, na które zaprasza Białostocki Teatr Lalek, „Dekameron” Giovanni Boccaccia według i przez Jana Wilkowskiego opowiedziany na lalkowej Scenie dla Dorosłych!

W 1348 roku wybuchła we Florencji zaraza. Chroniąc się przed nią, dziesięścioro florentczyków (o bojaży pici) zamknęło się w domu i trawiało czas na jedzeniu i opowiadaniu rozmaitych historyjek oczekiwali. Każdy przedstawiał codziennie jedną opowieść. Tak powstał „Dekameron” — księga dziesięciu dni złożona ze stu nowel.

Przedstawienie tym razem dla dorosłych rozgrywa się na trzech płaszczyznach: każda z trzech opowieści dzieje się na specjalnie zaaranżowanej scenie lalkowej; raz jest nią szachownica. Innym razem podłoga sceny, wreszcie pionowe, obracające się ramy, będące elementem dekoracji. Każda opowieść poprzedza coś w rodzaju zwięzłego obrazu; słyszymy nagrane na taśmie magnetofonowej dialogi florentczyków oglądamy aktorów w stylowych kostiumach zamierzających w określonych porach na czas trwania każdej kwestii. I wreszcie Amor i Satyr pojawiający się w różnych momentach, jeden w poetyckim uniesieniu, drugi

wymyka się spod kontroli zaprogramowanych działań. Przejawia się to w półsłówkach, pojedynczych raptem gestach, może wręcz niezauważalnych — ale niepotrzebnych.

Jedynym mankamentem wiodowa jest pewna wątpliwość literacka dialogów florentczyków w tzw. żywych obrazach. Wpadamy w pułapkę. Spowolniona zostaje wówczas akcja słabnie tempo, przycisza wigor.

Scenografię zaprojektował Adam Kilian. W teatrze lalek jest to nowy Kilian. Scenografia robi wrażenie i wszystko wskazuje na to, że zafascynowała Jana Wilkowskiego tak bardzo, iż kazał widocznie masce Satyra, jak i intelektualnych. W spektaklu jest jeszcze coś, co

Kilian zdemontował swą pomyslowość także w plastycznym kształcie lalek: mimicznej, wspólnie jasy ustnej okolicy szurowa perłowych zębów, w mechanicz-

wanych figurach szachowych, mających kielec królewską gładkość obyczajów i... drewnianych kształtów, w pomysłowych lalkach, których kończyły stonowia palce ręki aktora opartej o podłogę sceny, a głowa przytwierdzona jest do nadstrzałki.

Pomysłysto techniczne, rozwiązania inżynierskie i ekwilibrystyka animacyjna są dziełem Jana Wilkowskiego oraz współpracujących z aktorów Białostockiego Teatru Lalek, których chwalebnie już wielokrotnie, ale za każdym razem zaskakują od nowa.

Każdą z opowieści lalkowych można by pokazywać na estradzie. Pomysł goni pomysł. Nie ma czasu na odpoczynek. Ledwie ochłonęliśmy po tym, jak Ryszard Dollński zdemontował lalkę „palcową”, już zostaliśmy oszołomieni oryginalnością układów animacyjnych budowanych przez Dollńskiego, Barbarę Muszyńską i Wiesława Czołpińskiego (można pozazdrościć debiutu). Jeszcze nie natrądziliśmy się na technice aktorskiej, już reżyser splełzył trudności i atrakcje: scena w lustrze, z wyjętą szybą, na dwie identyczne lalki (Ryszard

Dollński), ekscytujące obnażanie się „kobietę namiętną” w animacji Barbary Muszyńskiej i wiele innych. Także w pozostałych opowieściach. Wspaniała scena balkonowa nagich rąk (Maria Rogowska i Wiesław Czołpiński), demoniczna „kobieta bujna” Krystyna Matuszewska, świetny, zawsze chłodny, we wszystkich rolach Wojciech Grzechowiak.

Jan Wilkowski porusza się w „Dekameronie” wciąż na krawędzi przywołanych, obyczajności i elegancji. Nigdy jednak nie traci poczucia smaku. Lawiruje, szydzi, drwi, śmieje — nie obraża. Jest zwinny i przebiegły, a przez to, że udziela swego głosu Satyrze — ironiczny i czasem gorzki. Wszak Satyr jest też pewnym credo Jana Wilkowskiego. Artysty — legendy. Będziego w centrum uwagi środowiska i trzymającego się na uboczu. Jego głos dociera do publiczności, wbiła się w świadomość i ją drąży. Jak wiążący głos żelaznego obicia Satyra z ostatniej sceny, dzielącej się już w foyer teatralnym.

Odnajdujemy jeszcze tylko dyskretną, a niezwykle sugestywną muzykę Jerzego Derfela i dwie role, które całemu przedstawieniu nadają wdzięku i sens. To doskonałe animowane przez Elżbietę Kłosowicz maska Satyra i wspaniały Amor Beaty Miastowskiej. Beatę Miastowskiej reżyser powierzył rolę najtrudniejszą, odmienną od pozostałych, nie dookreśloną, zaczerpniętą z wyspiarskich mitów, a określającą wartość i rangę spektaklu. I nie pomylił się. Miastowska ubrana w piękny srebrny kostium, z nienagannym makijażem, demonstruje ten poetycki odcień kobiecości, któremu zwykli patronować Amor Komplementy, którymi chciałoby się ją obdarzyć, w druku przemilczeć.

MAREK WASZKIEL

Białostocki Teatr Lalek „Dekameron” wg Giovanni Boccaccia z komentarzami Gianniego della Lupus, Reżyseria — Jan Wilkowski, Scenografia — Adam Kilian, Muzyka — Jerzy Derfel. Premiera 23.02.1986 r.



NA ZDJĘCIU: Scena z przedstawienia pt. „Dekameron” w Białostockim Teatrze Lalek. Od lewej: Wojciech Grzechowiak, Krystyna Matuszewska i Wiesław Czołpiński. Fot. R. SIENKO

Korespondencja własna

Impresjonisci jeszcze raz

Niedziela, drugiego lutego była w Paryżu piękna. Chciałem napisać coś dla pań ale wrodzony wstręt Polaka do kolekcji odebrał mi tę szansę. Obiecuje poprawę.

Wybrałem się więc do Tuilerii aby obejrzeć impresjonistów. Specjalnie nadrobiłem pieśzo około kilometr, by móc wejść główną bramą. Tu, właśnie od tej bramy zaczyna się Wielka Rewolucja Francuska. Leż to rewolucji zaczęło się od łamania bram?

Wszyscy w zasadzie zetknęliśmy się mniej lub więcej z impresjonizmem. Początek lat sześćdziesiątych wybrał sobie jako idola ten właśnie kierunek. Do dziś w różnych zakamarkach dyrektorskich, i nie tylko, gabinecie powiewają się nieśmiertelne „Śloneczniki” van Gogha, jako symbol tamtych czasów. Ani van Gogh nie był prawdziwym impresjonistą, ani impresjonizm, choć tak ówczesną popularność, nie został chyba nigdy prawdziwie zrozumiany.

W tych zbiorach jest coś tak naturalnie odbieranego, coś niewygodnego, że jest to absolutnie bliskie. Być może w spazmowej wiedzy naszej nie tyle te epoki w sztuce wykoślawiono, iż pewne zapomnienie byłoby konieczne. Niemniej dopiero w tak obzernym zestawie można zrozumieć dlaczego w początkach ruchu oficjalne, akademickie środowiska tych ludzi nie znosiło. Dlaczego wdarłszy się przebojem w ludzka świadomość potrafił dokonać takiego przemodelowania myślenia estetyki i wrażliwości.

Cała ekspozycja, obejmująca dwa pawilony Tuilerii, której się ożbrał pracą Claude Moneta. Otóż w 1918 roku słynny już i praktycznie jedyny „prawdziwy” impresjonista Claude Monet postanowił podarować odczytanie dzieła, które stanowiłoby testament twórcy jego i kierunku, który reprezentował. Tak powstał sześć osobnych płócien zatytułowanych „Les Nymphéas”. Przedstawia wodę, czystą i nienaturę na wodzie. Zaczyna

nie temat jest tu ważny lecz sposób patrzenia. Są eksponowane w dwa specjalnie przygotowane, owalne sale. Stwarza to niesamowite wrażenie, subtelnie zmienia kolorystykę, choć pozornie jednostajną, umiejętnie podświetlenie daje niespodziewany efekt. Ekspozycja otwarta dopiero w 1987 roku, zgodnie z wolą autora, poświęca Claude Monet zmarł w roku 1926. Rzeczywiście prawdziwy to testament impresjonizmu.

Dokonałem tu przy okazji problemu eksponowania dzieł sztuki. Otóż, ten, prezentowany w Tuilerii wydaje mi się

go, z którym tak był związany, choćby przez alkohol. Skoro jesteśmy przy sposobie eksponowania to słów kilka o innej doskonałej wystawie. Otóż w Galerii Narodowej, mieszczącej się w Grand Palais (rzeczywiście, większy od Petit Palais, choć naprzeciwko) otworzono ostatnio pokaz pod nazwą „Stare i Nowe”. Są tam zgromadzone prace z drugiej połowy XIX wieku oraz z wieku XX do roku 1985. I znowu umiejętność eksponowania. Później jest to wszystko oddzielnie, ale obok znakomitego Rodina z rzeźbą tzw. non finito czyli nie skończona (brak wykończenia bloku marmuru w stosunku do precyzyjnego opracowania figur, tendencja wywodzi się od nieskończonych rzeźb niewolników do grobowca papieża Juliusza II autorstwa Michała Anioła) stoi Cezar — znany choć niezły już rzeźbiarz współczesny. Antonio Tapies, klasyk tasyzmu, kierunku lat sześćdziesiątych, w asyście dwu rzeźb z Oceanii. A przy okazji zupełnie szaleńcza „Zima” Claude Moneta, głęboka, malowana szybko, ekspresyjna choć pozornie statyczna. Piękna — cała biała.

Ekspozycje kończy Nam Juna Paik, zajmując całą okragłą salę i wypełniając ją telewizorami. Od marek bardzo starych, typu naszego Wawela, do supernowoczesnych. Nazywa się to „Kino” i jest to stara telewizja”. Rzeczywiście na ekranach pokazany jest Jego Wysokość Książę w kolejnych fazach swego dojrzewania do pełni. Pełnie szatująca kolorowe pasma w różne ustawione nowoczesnych telewizorach. Natomiast akcent końcowy, to telewizor pokazuje na zmianę wychodzący z chmur kulejki i zegarek salony z czasów, życia i Księżyc. Złoty czas, życia i Księżyc. Złoty czas, życia i Księżyc. Złoty czas, życia i Księżyc. Złoty czas, życia i Księżyc.

P.S. Do Fryzjów — tym, którzy zarządził, że wydamy ponad 400 zł (polski kurs) na obejrzenie kilku wystaw, odpowiadają — jeden lub dwa francuskie. I tym, którzy popijają piwem z krolepkami agnuszki (dla niewłaściwych) — a to krople naszeroczyć.

JERZY A. HERMANOWICZ



Tyle róż
i wszyskie zasłużone

Gdzie urodził się Aleksander Wielki?

Grecy archeolodzy dokonali ostatnio odkrycia, które dostarcza tematu do rozmyślań zarówno im samym jak też innym badaczom starożytności. Ekspedycja pod kierownictwem Marii Sigandou odkryła w antycznej stolicy Macedonii — Pelli pałac, zbudowany w IV w. p.n.e., w którym — według wszelkiego prawdopodobieństwa — przyszedł na świat Aleksander Macedoński, zwany też Wielkim. Wiadomo, że urodził się w Pelli jako syn króla Filipa II. Rozmiary odkrytego pałacu zdają się świadczyć o tym, że była to siedziba władcy.

Odkryte ruiny całego systemu budowlanego powierzone ponad 6 ha. Jest to największy kompleks architektoniczny odkryty w Grecji i jeden z większych w całym świecie starożytnym.

Dotychczas nie odkryto w Grecji dającego się porównać zespołu architektonicznego, a odkryty pałac potwierdza teorię, iż starożytna arystokracja macedońska, wzbogacona

dzięki łupom wojennym oraz eksportowi wydobywanego w Macedonii złota, prowadziła luksusowe życie, otaczając się wyszukaniem bogactwem.

Pella położona jest w odległości 38 km od Salonik. W starożytności była stolicą królestwa macedońskiego, którego granicę Aleksander Wielki rozszerzył wielokrotnie, sięgając po Egipt i Indie.

Według greckich archeologów, styl budowli wskazuje na jego powstanie między 370 a 300 r. przed naszą erą. Nie znaleziono jednak przedmiotów, które pozwoliłyby uściślić tę datę. Aleksander urodził się w 356 r. p.n.e. Jest więc bardzo prawdopodobne, że właśnie w tym pałacu urodził się władca, który mając 22 lata rozpoczął podbój świata, a w 11 lat później zmarł w Babilonie u szczytu swej potęgi. (PAP)

magazynek Gazety Współczesnej

Toast

...mineralna

W związku z wejściem w życie uchwały Rady Najwyższej ZSRR o zwalczaniu alkoholizmu, produkcja wódek i innych spirytualii w większości górzeln podległych Ministerstwu Przemysłu Spożywczego zostanie ograniczona. Ogółem ok. 650 zakładów zajmujących się dotychczas wytwórczością napojów alkoholowych, będzie musiało zmienić swój asortyment. Do roku 1990 zakłady, które dotychczas wytwarzały napoje alkoholowe, dostarczać mają rocznie różnego rodzaju artykuły wartości ok. 1 mld rubli. Produkcja napojów bezalkoholowych i wody mineralnej zwiększyć się ma z 3,5 mld litrów w roku 1985 do 10 mld litrów w roku 1990. (BK-APN)

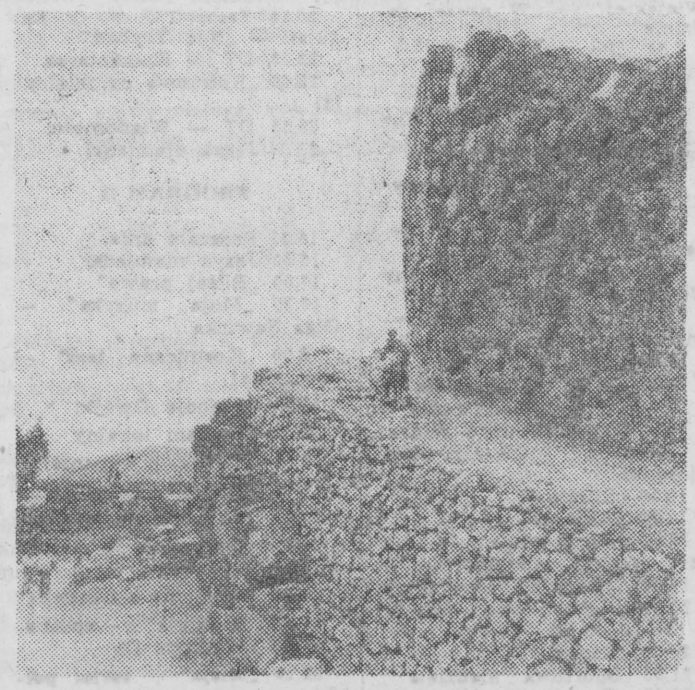


U źródeł mitów greckich

Mało jest zabytków z okresu neolitu (młodszy epok kamienia). W Grecji atrakcją są pozostałości starożytnego grodu Tiryns, historycznej krainy Argolidy, w północno-wschodniej części Peloponezu.

Tiryns zasiedlony był już w III tysiącleciu p.n.e. i do dziś na skalistym wzgórzu zachowały się przykłady osadnictwa, budowle mieszkalne, znakomicie zachowane z dwoma bastionami potężne mury obronne, nazywane cyklopowymi.

Zdjęcie CAF — ADAM URBANEK



MYŚLI PRZEKORNE

Aksamit kobiecego ciała ma też cenę umowną.
Kobiecność sięga nieba, ale i penetruje nasze portfele.
Aniołowie gromadzą zapasy kobiecności, ale najwięcej w tej mierze czyni diabeł.
Kobiecność najwspanialsza bez retuszu.
Z arystokratkami ducha tym chętniej obcuje cielesnie.

ZBIGNIEW WAYDYK



Lady Gnom

Czy kobiety mogą zbierać znaczki pocztowe? Pytanie tylko pozornie naiwne. Wśród znawców kolekcjonerstwa filatelistycznego panują na ten temat sprzeczne opinie. Jedni więc zarzucają paniom, że nie mają tego wrodzonego zmysłu pozwalającego im cokolwiek zbierać, porządkować i eksponować. Inni zaś twierdzą, że mogą być znakomitymi pomocnikami męża-filatelisty (odklejając z listów znaczki, układając w albumach, odkurzac klasery itp.).

Ale są i tacy, którzy bardzo niechętnie, którzy utrzymują, że panie mogą stać się wybitnymi znawcami filatelistyki i autorkami wyśmienitych zbiorów. I ci najczęściej powołują się na p. Marię Groer z Warszawy, autorkę „Filatelistyki praktycznej”, zdobywczynię złotych i srebrnych medali na wystawach światowych.

Jestem pełen uznania dla naszej rodaczki — M. Groer. Znam ją zresztą osobiście. Jest uważna i życzliwa, czytelniczką „Ze znaczkami na ty”. Ale, wybacz mi, p. Mario, co do kobiet-filatelistek będę miał swoje własne zdanie. Natomiast nie ma wątpliwości wśród znawców, że kobiety położyły ogromne zasługi w rozwoju naszego szlachetnego hobby. I tutaj najczęściej powołują się na lady Gnom.



Kim była lady Gnom i czym się zaszłużyła dla światowej filatelistyki? Otóż pani ta była żoną gubernatora wyspy Mauritius, kolonii brytyjskiej na Oceanie Indyjskim. Rządził on na wyspie na przełomie pierwszej i drugiej połowy zeszłego stulecia. Synął z apodyktycznego usposobienia i wyśtatnego trybu życia. Wtórowała mu w tym jego małżonka.

Pewnego razu w 1847 r. lady Gnom zaprzęgnęła wydać wspaniałe przyjęcie dla wielu gości z całej wyspy. W ostatniej chwili jednak się okazało, że na poczeki zabrakło znaczków z wizerunkiem królowej Wiktorii. A tylko takie, zgodnie z panującym obyczajem w całym imperium brytyjskim, mogły być naklejone na zaproszenia dla gości.

O sprowadzeniu w porę na wyspę nowych zapasów takich samych znaczków nie mogło być nawet mowy. Za daleko! A kapryśna lady Gnom bezwzględnie zażądała od swego męża znaczków z podobizną królowej. Co robić? Gubernator nie bał się

swych poddanych, ale przed połowicą czuł zawsze wielki respekt.

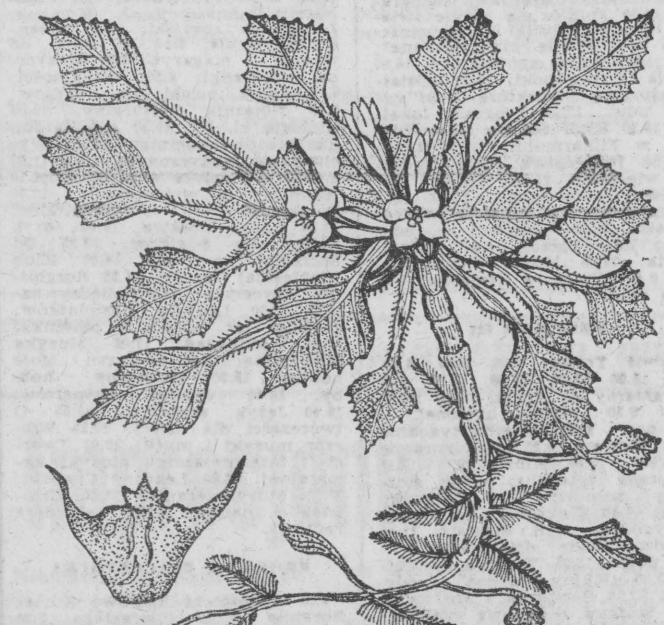
Weszał więc do siebie pocztmistrza wyspy, J. S. Brownrigga i polecił mu wydrukować takie znaczki, jakich sobie życzyła lady Gnom. Pocztmistrz znalazł się w trudnym położeniu. Nie miał bowiem żadnych uprawnień do emisji znaczków. Ale w końcu uległ presji gubernatora. Znaczki wygrawerował miejscowy zegarmistrz — J. Bernard. Ukazały się w dwóch nominacjach — 1 i 2 pensów.

Dlaczego przeszli do historii światowej filatelistyki? Otóż na znaczkach umieszczono napis „Post Office” (urząd pocztowy) zamiast oficjalnego „Post Paid” (opłatę uiszczono). Błąd odkrył jednak zbyt późno. Termin bankietu naglił i dlatego do ofrankowania korespondencji zużyto część znaczków z błędnym napisem „Post Office”.

Tak to kaprys lady Gnom i błąd grawera przysporzył filatelistom unikalnych raritasów, szacowanych dziś w milionach dolarów.

FILATELISTA

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Orzech w stawie

W Europie i południowej Azji, w zbiornikach stojących wody spotkać można ciekawą, ale niestety, już rzadką roślinę — kotewkę — orzech wodny (Trapa natans). Jej dwumetrowy pęd ukryty jest w wodzie, a na powierzchni pływają romboidalne liście tworzące dużą rozetę. Ogonki liściowe są rozróżne i zawierają komory powietrzne unoszące roślinę na lustrze wody. Najciekawszy jest owoc kotewki — brązowy orzech opatrzone czterema twardymi jak kamień kołkami, przypominający kształtem kołtwe. Dzięki tym kołkom owoce przytwierdzają się do mulistego dna i tam kiełkują.

Orzechy kotewki zawierają tak dużo skrobi, że w dawniejszych czasach zbierano je na pokarm. Obecnie gatunek ten występuje w Polsce bardzo rzadko i objęty jest ścisłą ochroną. Na Ceylonie i w Japonii kotewkę hoduje się w specjalnych zbiornikach wodnych gdyż jej orzechy są przysmakiem tamtejszej kuchni.

W czasach starożytnych z kolczastych owoców kotewki sporządzano oryginalne pulapki, powstrzymujące ataki koni. Stąd francuska, zwyczajowa nazwa tej rośliny — „chasse trape”, czyli „drogowa pulapka”.

Rys. J. LENGIEWICZ

Nowy silnik samochodowy

Firma General Motors Corp. rozpoczęła budowę 4-cylindrowego silnika samochodowego o mocy 150 koni mechanicznych. Zdaniem przedstawicieli firmy, wyprze on z rynku silniki 6-cylindrowe.

Silnik ma pojemność 2,3 litra, a tłoki wyposażone w cztery zawory zamiast konwencjonalnych dwóch. Inaczej jest też rozwiązana kwestia zapłonu eliminująca przerwę przez bezpośredni przekład iskry na świecę.

W r. 1989 firma rozpocznie budowę wysoko wydajnego silnika o mocy 180 koni mechanicznych i silnika Turbo o mocy 230—250 koni mechanicznych.

Konstruktor „latających talerzy”

Czy istnieje latające talerze? Przypicie austriackiego inżyniera — amatora Heina Jordana nie mają co do tego żadnych wątpliwości. Na własne oczy widzieli bowiem latające takie wihikuly.

Hein Jordan zbudował kilka latających aparatów w kształcie dysku. Wyposażone są one w silniczki i startują z ziemi pionowo w górę. Największy „talerz” ma metrową średnicę i waży 3,5 kg. Konstruktor twierdzi, że na razie są to tylko sterowane z pośrednictwem radia „modele” dużego statku powietrznego, nad zbudowaniem którego pracuje od wielu lat.

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN 21.03 20.04	Tydzień w pracy pełen błędnym i szatowania. W pracy nie możesz pozwolić sobie na improwizację i nonszalanecję. Bo stracisz to, co dotychczas uzyskałeś. Nowe znajomości, choć atrakcyjne nie są, są budzą zaufanie. Dobrze kontakty ze starymi przyjaciółmi. Unikaj Skorpiona.
BYK 21.04 21.05	Kalejdoskop wydarzeń dobrych i gorznych. W pracy nie możesz pozwolić sobie na improwizację i nonszalanecję. Bo stracisz to, co dotychczas uzyskałeś. Nowe znajomości, choć atrakcyjne nie są, są budzą zaufanie. Dobrze kontakty ze starymi przyjaciółmi. Unikaj Skorpiona.
BLIZNIETA 22.05 21.06	Nie najlepszy okres. Podstęp, zawiązanie nadziei, pretensje. Zbyt dużo wymagasz i oczekujesz od innych. Postaraj się o lepsze ułożenie stosunków z otoczeniem w pracy zawodowej. Nie podejmuj decyzji pod wpływem impulsu. Ważny Rak.
RAK 22.06 22.07	Pomyślne wieści i wydarzenia. Spokas się z wieloma osobami sympatii i wyrażają uznaniem tylko na gruncie zawodowym. W pracy przygotowania do dużej akcji. Sprzyjająca koniunktura finansowa. Pewny znak Baran.
LEW 23.07 22.08	Sukces zawodowy spowoduje duży ruch wokół twojej osoby. Decyzja teras podjęte znutować będą na całą przyszłość. Wskazana dokładna analiza sytuacji. Skłonność do filitów zakłóci spokój domowy. Finanse korzystne. Przyjany Baran.
PANNA 23.08 22.09	Sympatyczny tydzień szczególnie w życiu osobistym. Ciepłe słowa i gesty dodają ci siły w pokonywaniu codziennych, trudnych działań. W pracy ambitne zadania wymagające dyspozycji, docieki i poświęcenia. Dobrze widoki finansowe. Przyjany Byk.
WAGA 23.09 22.10	Przemęczenie i skłonność do stresów. Marzysz o zmianie pracy, w której pracujesz. Wskazane tylko dla siebie. Jeżeli energicznie uporasz się z zadaniami w pracy, marzenia staną się realne. Pomyślne wiadomości rozmurzy twoje oblicze. Dobrze finanse.
SKORPION 23.10 22.11	Bardzo pracowity tydzień. Dodatkowe obowiązki nie tylko w pracy. Trzymasz energię, więc po trafiasz sprostanie zadaniami. W sprawach osobistych nienależy spór zostawiać zakończony twoim zwycięstwem. Możliwy dodatkowy dopływ gotówki. Nie zadzieraj z Wodnikiem.
STRZELEC 23.11 21.12	Tydzień udany. W pracy wysokie obroty i pełna koncentracja. Trzeba dopilnować każdy szczegół, aby wyeliminować możliwość niepowodzenia. Wielkie dni w miłości. Przelotna znajomość okle się tą najwspanialszą. Dobra wiadomość. Lejalny Koziorożec.
KOZIOROŻEC 22.12 20.01	W dzisiejsze zawodowej chyba nie uda się uniknąć ostrego starcia z przeciwnikiem. Zdecydowanie broń swego zdania, racja jest po twojej stronie. Sprawy serca emocjonujące, o nowym odcieniu. W domu goście. Życzliwy Strzelec.
WODNIK 21.01 20.02	Ważny tydzień, w pracy rzeczowe rozmowy z wpływowymi osobami i spotkanie na którym zapadną ważne decyzje. W sprawach osobistych niewykluczona miła niespodzianka. Możliwe kłopoty ze zdrowiem i duże wydatki. Sympatyczny Lew.
RYBY 21.02 20.03	Wiadomość, która pobudzi twoją wyobraźnię i wpłynie na dalszy rozwój wydarzeń. W pracy nowe sprawy i sporo optymizmu. W domu miłe niespodzianki i mile widziani goście. Dobrze zdrowie i finanse. Życzliwy Wodnik.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5) pogoda pod psem, 8) przypieczątowane wymianą pierścienków, 10) inicjały się związały, 12) spać nie daje, 14) blysk nadziei, 15) bębni w takt marsza, 17) wlosy dęba stają, 20) można przepaść bez niego, 21) zółk-nięta umbra, 23) przyjmuje życzenia 27 kwietnia, 24) wafel z drutem, 26) obchodzi i-mieniny na początku roku szkolnego, 28) w dzień wieje od morza ku ładowi, w nocy — w odwrotnym kierunku, 29) niewidzialny stróż, 31) brak piątej klepki, 32) trzcina hiszpańska („gna tor”) w przeciwnym kierunku, 33) przyczyna ziewania, 34) koszuła skazanka prowadzonego na stos, 36) bardzo jadowita, 38) odchodzi z serca, 41) dla diabła, 43) może być wysoko postawiona, 45) zwierzę z kopył, 46) odurza się k.mpotem, 47) grecki Bskulap, 48) rzuca statkami.

PIONOWO: 1) powiodło się jej w życiu, 2) w chlewie, 3) na kotlety, 4) spadnięcie ze stołka, 5) metal do dawania, 6) podpora podłogi, 7) towarzyszy smutku, 9) płótno na drążkach, 11) muzyczne narzędzie, 13) mąż+żona+dzieci, 16) pobudza konia do biegu, 18) nie chciał rozmawiać z dziećmi, 19) handluje cenną starzyzną, 22) przyodziewek kapłana, 25) z uchem, 27) korek uliczny, 30) forma rozliczeń bezgotówkowych, 33) kojarzy się z polowaniem, 35) rozkoszne dziecko, 37) od nowego wiersza, 39 za plugiem, 40) jedno z największych miast świata, 42) jedyny pojazd, który uwzględniła pięć żeńska, 44) przywidzenie.

LESZEK

Centralny Ośrodek Bada-wczo-Rozwojowy Przemysłu Dzielwarskiego w Łodzi przygotował kolekcję wiodącą na wiosnę i lato 1986. Zaprezentowano szorty, gładkie i drukowane podkoszulki, garsonki z wąskimi spodnicami i rozbudowaną górą. Tegoroczna moda inspirowana jest stylem lat 50-tych i 60-tych. Dominują intensywne kolory oraz tkaniny drukowane w różne wzory od abstrakcyjnych do realistycznych.

NA ZDJĘCIU: jeden z prezentowanych modeli. CAF — A. ZBRANIECKI

kwas, Rapacki, dieta, drobno-stka, struga, trzpiot, rządzior, sikawka, otucha, Tworcki.

(1b)

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 44 z 21 lutego br. nagrody książkowe wylosowali: Marek Józefowicz ze wsi Sobiechy, Lena Powichrowska z Elku, Tadeusz Giuszyński z Bielska Podlaskiego oraz Zbigniew Popławski i Jerzy Plekarski — obaj z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2, w godz. 9—15.

(2m)

